

BIBLIOTEKA LUDOWA
POLSKA.

PAMIETNIK
PÓLKU JAZDY
WOŁYŃSKIEJ
1831 r.

PRZEZ
KAROLA RÓŻYCKIEGO

WYDANIE 2^o



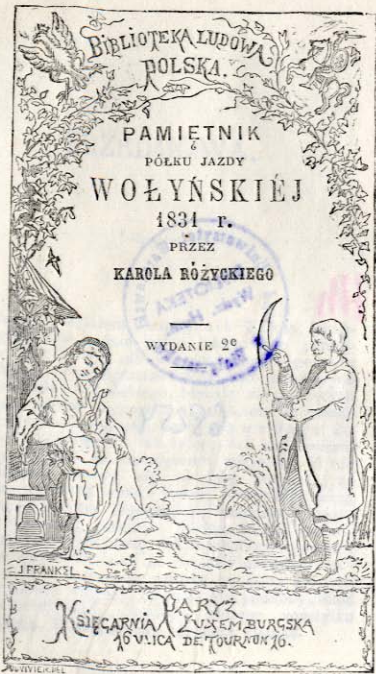
J. FRANKS!

PARYZ
KSIĘCARNIA LUXEMBURGSKA
16 VILICA DE TOURNON 16.

VIVIERTEL

ATHRINGTON

02/47-X



BIBLIOTEKA LUDOWA
POLSKA.

PAMIĘTNIK
6
PÓŁKU JAZDY
WOŁYŃSKIEJ
1831 r.

PRZEZ
KAROLA RÓZYCKIEGO

WYDANIE 20

J. FRANKEL

KSIĘCARNIA LUXEMBURGSKA
16 V. ICA DE TOURNAI 16.

W. WYICKI

LE HERING 1004

K-117/80



Hh

69254

PRZEDMOWA.



Wczoraj czytałem Pamiętnik Karola Różyckiego, a dziś jeszcze pełen jestem tego pamiętnika; myśli moje nie wrocily jeszcze z podróży na Wołyn: ciągle jeszcze krąży koło obozowych ognisk pułku wołyńskiego, błakają się po krętych drogach między Cudnowem i Zamościem, w uszach jeszcze mnie brzmi jego hasło sława Bogu! Bo opisy Różyckiego są tak żyjące, tak malownicze, tak prawdziwe, że czytającemu zdaje się, iż nie na książkę patrzy, ale na kraj wołyński; że z kart wychodzą konie i ludzie, a wypadki toczą się przed oczyma. Zapominamy wtenczas o książce, o pisaniu; czekamy z biciem serca i bez oddechu, kto wygra bitwę, jak się skończy wyprawa? Po przeczytaniu, nikt nie wątpi o prawdziwości opisów. Jest to doskonały portret, na który spojrzawszy mówią wszyscy, że musi być podobny, choć nie widzieli nigdy człowieka, którego cień tylko spotykają. Wielki malarz nie może kłamać.

Ażeby dzieło zrobiło takie wrażenie, potrzeba, ażeby w to dzieło wcieliła się cała dusza piszącego. Wtenczas książkę pokochamy jak żywego człowieka, jak przyjaciela: zalety coraz bardziej oceniamy, wad nie widzimy, widzieć nie chcemy; gniewamy się na tych, którzy je wytykać zechcą.

Pamiętnik Różyckiego ważny jest nawet krytycznie sądząc, pod względem historycznym i literackim. Lepiej on daje poznać rewolucję niż grube księgi: bo nam pozwala zajrzeć w duszę rewolucji; a uczeni strategowie gadają nam ustawicznie o jej ciele, o jej ruchach, o jej stroju. Z Pamiętnika Różyckiego dowiadujemy się sercem naszym, jakie to były uczucia, które pobudziły do powstania narodowego i ożywiły powstanie: a nie przejąwszy się tem uczuciem, jakże pisać, jakże rozumieć historję wojny narodowej? Nie zapomina Różycki o szczegółach swoich marszów, obozowania, szyku bojowego; ale nie robi z nich głównej rzeczy. U niego duszą wyprawy jest wiara w dobrą sprawę; reszta jest przypadkiem. Inni pisarze tyle nam prawią o drogach, mostach, lasach i raportach, że zdaje się jakoby tylko lasy, drogi i mosty wojsowały z sobą, a ludzie przypadkiem tylko się tam zaplątali, wszyscy naturalnie uzbrojeni w patriotyzm jak w karabiny dane od rządu; męstwo znaleźli jakoś przypadkiem, jak ładunki wsadzone w kieszenie od nieznanym osobę; jeśli wygrali to dla tego tyłok, że albo wpadli niespodziani, albo lepszą mieli pozycję; przegrali znów, bo mieli mniej armat; cofniono ich z boju, bo nierozsądkiem byłoby za Ojczyznę ginąć. Tego rodzaju pamiętnik jest historją arytmetyczną dodawania, mno-

żenia i dzielenia korpusu, historją drożną poruszeń wojsk, historją armat i koni, z dodatkiem kilku słów o ludziach, z zamilezeniem wszakże o ich uczuciach, jako o rzeczy mniej interesującej w wojnie rewolucyjnej.

Pamiętnik Różyckiego, jako utwór literacki, ma formę nową i oryginalną. Dowódzca przypomina towarzyszom broni wspólnie odniesione zwycięstwa i wyjawia im swoich działań wojennych cele i przyczyny, których odkryć dawniej nie mógł lub nie miał czasu. Opowiada tylko, nie pisze; nie używa on pióra jak narzędzia, którym wyrabiają się książki, ale tylko jako pomoc dla ust swoich, jako trąbkę przez którą oficerowie komenderują na okrętach; nie rysuje piórem na papierze floresów stylowych, ale wylewa przez nie swoją duszę. Dusza jego jest ognista, męzka i prosta: i styl jego ognisty, męzki i prosty. U niego wojna rewolucyjna nie jest wojną uczonych na ten cel żołnierzy, ale obywateli bijących się za wolność.

Czytaliśmy Pamiętnik w kilku; słuchaczami byli rodacy poświęcający się naukom, pisarze jak to mówią z profesji. Wszyscy słuchali ze łzami w oczach; wszyscy uznali, iż to dzieło jest nowym dowodem prawdy dawniej ale mało cenionej: że sztuka cała pisania leży nie w książkach ale w duszy; że dosyć było niepospolitym człowiekiem, aby zostać niepospolitym pisarzem.

Należałoby prosić pułkownika Różyckiego, aby pozwolił Pamiętnik swój w Paryżu przedrukować. Szanowalibyśmy święcie styl, poprawilibyśmy tylko pisownię bardzo błędną i często kaleczącą wy-

razy. Jest to drobna wprawdzie rzeczą w porównaniu do stylu: błędy te są jak na dobrym mundurze powstańskim guziki nieregularnie osadzone i szwy potrzebujące naprawy. Są ludzie, którym to oczy razi. Szanowny pułkownik, mając teraz dosyć czasu, niech odda literatom swój mundur do tej reperacyi.

ADAM MICKIEWICZ.

N. B. Przedmowa ta stanowiła artykuł w pierwszym numerze prospektowym z d. 4 Listopada 1832 roku *Pielgrzyma Polskiego*, pisma perjodycznego wychodzącego w Paryżu.

Ten Pamiętnik ogłoszony był w Bourges w drukarni Souchois, w roku 1832m, pod tytułem: « Powstanie na Wołyniu, czyli Pamiętnik Półku Jazdy Wołyńskiej, uformowanego w czasie wojny narodowej Polskiej, przeciw despotyzmowi tronu Rossyjskiego, 1831 roku; pisany przez dowódcę tegoż półku Karola Różyckiego Półkownika. » Przedzonym był następującym spisem:

LISTA IMIENNA OFICERÓW PÓŁKU

JAZDY WOŁYŃSKIEJ.

PÓŁKOWNIK, dowódca półku:

Różycki Karol, Krzyż Kawalerski.

MAJOR:

Dunin Stanisław, Komend. 1o Szwadr.

KAPITANOWIE, komendanci Szwadronów:

Grudziński Michał, ozdob. krzy. zło.

Przyborowski Tadeusz, ozdob. krzy. zło.

Dunin Karol, ozdob. krzy. zło.

Dłuski Jan, ozdob. krzy. zło.

PORUCZNIKI:

Pilechowski Seweryn.

Czajkowski Michał, ozdob. krzy. zło.

Omicieński Jan, ozdob. krzy. zło.

Pilechowski Adolf, adiutant pół. ozdob. krz. zło.

Domaradzki Józef, ozdob. krzy. zło.

S.... A.... ozdob. krzy. zło.

Faliński Stanisław.

Bernatowicz Konstanty.

H.... R....

PODPORUCZNYCI :

Wylżyński Marcin, ozdob. krzy. zło.

T.... A....

Budzyński Michał.

Budzyński Wincenty, ozdob. krzy. zło.

Domaradzki Adam.

Zakaszewski Erazm.

Wyhowski Antoni, kassjer pólku.

Topczewski Antoni, ubiorecy pólku.

Kulikowski Florjan.

S.... T.... kwatermistrz.

Ostaszewski Krzysztof.

Wielobycy Franciszek.

Paszuta Mikołaj.

Raczyński Ludwik.

Morgulec Xawery.

Krzyżanowski Eustachy.

PRZYBYLI DO SOLCA :

Porucznik : Niemojewski Jan N... ozdob. krzy. zł.

PODPORUCZNYCI :

O.... A....

Bogdanowicz Antoni.

Berzewicz Jan.

Podolecki Jan-Kanty.

KAPELAN :

X. Kołomyjski.

DOKTOR PÓLKOWY :

Terlecki.

PAMIĘTNIK

PÓŁKU JAZDY WOLYŃSKIÉJ

1831 roku.

TOWARZYSZE MOI!

Nieraz przy ognisku obozowém, wieczorem, chciałem wam powtórzyć początkowe szczegóły, tyczące się działań naszego pólku, od chwili jego zawiązania ; ale utrudzeni codziem marszem, albo krwawą rozprawą z wrogiem naszej ziemi, szukaliśmy spoczynku we śnie krótkim, albo też zaledwo posileni pokarmem, rzucaliśmy nasze ognie, aby nieprzyjaciela znaleźć przy jego ogniskach. — Tak zszedł czas znojów miłych, czas nadziei i szczęścia ! przeminął on jak gody, wesoło, bośmy trwogi nieznali ! Smutnie czujemy obecne nasze położenie, w którym starali się nasi nas postawić, i teraz niesiety ! nado mamy czasu przypomnieć o tém co było.

Zgasły ognie obozowe, rozsiodlane konie nasze, groty z naszych lanc rdzawieją ! — My smutni ! ale tyran zwycięstwa nie ma, koszt na kupny tryumf swój, wygrabia on z fortun naszych. — Tysiące naszych braci katuszy jego uległo, ukat kadjany na dzieci nasze ; ale miłość kraju, ale nadzieje bytu naszego, wyrwie chyba z każdym

z osobna sercem. — Niezapominajmy więc obozu jak enoty Narodowej.

Wiadomość o Rewolucji narodowej w prowincjach nazwanych Królestwem Polskiem, przyjęliśmy na Wołyniu z taką radością, jakiej doznaje na widok matki obudzonej z letargu dziecko, które się już miało za osierocone. — Odwiedzaliśmy się wzajemnie w domach naszych, a wzrok każdego przy pierwszym spotkaniu się, był obrazem uczuć jakimi serca napełnione były. Nadzieja wskrzeszenia Ojczyzny, praw narodowych i wolności, jaśniała na licach młodzieży. — Starce nasi zdawali się odzyskiwać zdrowie, a kobiety nasze złorzeczyły swojej płci i siłom. — Mało mówiliśmy z sobą, niema radość przepelniała wszystkie serca krwią polską żywioną, a uściśnienia rąk od-tąd mocniejsze się zaczęły. — Postępy Rewolucji stopniowo do nas dochodziły. — Dużo młodzieży naszych prowincji udawało się pojedynczo do obozu pod Warszawę. — Zimowa była pora. — Ja jak wiecie koledzy, po dwudziesto-letniej blisko wojskowej służbie, i długiej słabości, nie byłem jeszcze w stanie dzielić tych pierwszych trudów walecznego wojska naszego. — Czekałem wiosny, abym mógł zanieść resztę sił, ostatki życia, tam gdzie go zanieść był powinien. — Zdawało się przytém, że uzbrojeni w miejscach naszych rodzinnych, użyteczniejsi stać się możemy powszechnej sprawie naszej. — Czas płynął dla naszych chęci zbyt leniwo, a Rząd Narodowy z Warszawy nie wyrzekł nic stanowczego, jakiego rodzaju chce mieć poświęcenie się z nas.

W przeciągu tego czasu starałem się wyrozumieć fabrykantów leśnych, zawołanych strzelców, i z pociechą znalazłem, że nie mniej jak ja, kochają

Polskę. — Powiększyłem natychmiast u siebie wyrobek leśny, i rachowałem że w okolicy trzech mil, na pierwszą wiadomość, pod pozorem polowania w borach, ośmset przeszło strzelców stanie; kilkunastu z nich wiedziało już o moich zamiarach, niewiedząc o sobie, i ci mieli swoje sekcyje. Ale wiecie koledzy, że w tym samym czasie wielu z was pojedynczo odwiedzało mnie w mojem ustroniu, i nakoniec podobało się wam zaszczyć mnie waszém zaufaniem, oddając mi tymczasowe naczelnictwo nad sobą. Nieodmawiałem wam mojego towarzystwa; towarzystwa mówię, bo mnie znacie, i wierzycie zapewne, że oprócz szczęścia kraju, innych żądań nie miałem. Interes własny w tej epoce czarniejszą był zbrodnią nad wszystkie inne, a miłość własna o tyle tylko przebaczana, o ile przez nią przewyższaliśmy innych, w poświęceniu siebie. — Zostawiałem żonę i pięcioro dzieci, a krwawe ukazy tyrana, wydane w tym właśnie czasie, wszystkie podobne sieroty, z domów przeczynały na Sybir. — Podły mąż, stokroć podlejszy człowiek, któryby takimi ofiarami, dopuścił się kupować jakiekolwiek widoki dla siebie na ziemi! — Ojczyzna sama tylko do nich ma prawo, przy Jęj tylko ołtarzu, te drogie sercu mojemu istoty zostawiałem. Taką mieliście rękojmiej bezinteresowności; z śmiałością pytam was, czyście w czynnościach moich ją wysłędzili?

Wiosna i nadzieja szczęścia naszej ziemi zasiłły zdrowie moje. — Zazdrościliśmy bohaterom Grochowa, i tylu innych bitew, a względem nas jeszcze nic nie wyrzeczono. — Nie naznaczono wódza, ani czasu, w którym moglibyśmy zacząć działać, a wojska ciemiężcy naszego z najwidoczniejszym przestarchem, obsiadały ważniejsze

punkta naszych prowincji. — Korzystano z czasu cholerycznego, każda wieś miała wartę, aby utrudnić przejazd a tём samém zerwać komunikacją mieszkańców. Broń wszelką, kosa, noże, siekiery nawet, odbierano, a do męczenników dawnych z pod Sądu Sejmowego, dodawano bez przekonania, bez samego pozoru, coraz nowe ofiary i wywołano do Kurska.

Jak kiedy zbłąkanego nocą wędrowca, wschód słońca uradował, tak uradowała nas wiadomość, że nasz sławny, nasz waleczny Dwernicki, przeszedł Bug i krwawą drogą ku nam maszeruje. — Wiadomość ta doszła mnie po zwycięstwie pod Boremlem; dwadzieścia pięć mil i wojska moskiewskie dzieliły nas od tego bohatera; z drżącemi sercami czekaliśmy chwili działania. — Ni przeszczeń miejsca, ni korpusy najmniej niewolne, nie były przeszkodą dostać się nam do niego.

Z 13 na 14/26 Kwietnia W..... P..... syn znanego wam z patriotyzmu i waleczności półkownika, komunikował mi polecenie pana Chruścikowskiego, powstania w dniu 15 (27) tegoż miesiąca. Krótki ten termin zwrócił mnie z drogi w której byłem dla widzenia się z hrabią Wincentym Tyszkiewiczem, zwrócił mnie do domu, abym wezwał was towarzysze moi, na czas, na ten dzień wspólnego naszego wesela; ale za ledwo wyprawilem rzemieślników dla wbitcia grotów w drzewca przygotowane w borach, a tём samém odkryłem się z zamiarem naszym, smutna przyszła wiadomość, która ścisnęła nasze serca, jak mróz grudniowy ścisła nasze wody; ale on ścisła tylko ich powierzchnią, a rzeki płynąć nie przestają, tak równie uczucia nasze smutnie obciążone były, ale miłość Ojczyzny pałać w sercach

nieprzestawała. — Bohater nasz, syt sławy której nieprzeżyją Polacy, łamiąc się korzystnie z pięć razy większą od swojej siłą, a widząc nowo przybywającego nieprzyjaciela, chciał ocalić zastużone krajowi, waleczne swoje wojsko, i wszedł z niem w granice Austrii. — Pan Chruścikowski odwołuje powstanie naszych prowincji, a niesześciwle do odwołania dochodzi nas tegoż samego dnia 15 (27) Kwietnia, w wieczór, kiedy wielu już było skompromitowanych. — Komu występki ten przypisać? jak go nazwać, zbrodniczym czy nierozsądnym? nie wiem; zlorzezyć mu jednak muszę, bo widziałem okropne skutki, i z wami byłem blizki paść jego ofiara. — Więcej on nam jeszcze złego zrobił, bo zawiesił działania naszych, a odkrył zamiar wrogiem w dowodach, i w całą przygotowaną rewolucję naszych prowincji, zasześcił niespreżystość i zadał pytanie, czy niejesteśmy zamiedbani zupełnie? Czyn ten i uwagi nad nim zachwiały mniej odważnych, a srogość żelaznego rządu śledziła wszystkie tych, na których padało najmniejsze podejrzenie poruszenia, i na nowo więzienia po powiatach dopełniano ofiarami.

Sobańscy, Wincenty Tyszkiewicz, Jełowiccy, Potocey, Korsak, Rzewuski, Dobeck, Bernatowicz, Nagorniczewski, Gołyński, Pobiedzinski i wielu innych obywateli Podola, wyszło uzbrojonych w pole, a wkrótce szesnaście szwadronów kawalerji i znaczny oddział piechoty uformowano pod naczelnictwem Generała dawnych wojsk Kołyski. — Każdy z tych synów Ojczyzny pałać zemstą, i chęcią bronięcia swojej ziemi. — Dla nas koledzy naznaczylem dzień 5 (17) Maja do wystąpienia zbrojnego. — Przy zawiązaniu się naszego oddziału wykonałem przysięgę, którą pamiętacie : « Na-

deszła chwila jaśniejsza litością Boga, nikną zastępy tyrana przed nielicznymi rotami walecznych braci naszych! « Ja Karol Różycki przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trojcy Sw. Jedynemu że obrany tymczasowym naczelnikiem oddziału, władzy mojej nie użyję inaczej jak ku dobru Ojczyzny naszej! od czego mnie nie odstreczy żadna moc, bojaźń przesładowania, nie ujmą wszystkie skarby wroga, ani żadne widoki osobiste; tak mi Boże dopomóż i niewinna męka Chrystusa Pana. » — Podobną przysięgę każdy z was wykonał przedemną, albo upoważnionym, z dodatkiem: « Że na czas i miejsce wyznaczone przez tymczasowego naczelnika stanę, i cokolwiek mi poleci wykonam. »

Z 4 na 5 zebraliśmy się w lasach Korowiniec Mały, o mil cztery od Żytomierza, miasta gubernjalnego Wołynia, osadzonego działami i wojskiem, ale zebraliśmy się nie wszyscy. — Bo wiecie że ze spiskowych naszych, jedni ujęci jęczeli od tego dnia w kajdanach, inni odcięci byli przez nieprzyjaciół naszych, niektórzy zaś przerażeni odwołaniem dawniejszym, haniebnie pozostali w domu, i zamiast wyrachowanych 480 koni, stanęło 130. — Ubolewaliśmy nad tymi którzy zostali ujęci a mało odważnymi pogardziliśmy.

Niewiele palnej broni i pałaszów ubrajało nas, ale ubrajały nas lance, ta odwieczna polska broń, której każda inna ustąpić musi. — Pod okiem rządu trwożliwego tyrana, nie mogłem wam dostarczyć zwykłych grotów, ukute więc zęby bronowe i odostrzone zastąpić je miały. Nieraz u nas dawniej narzędzie rolnicze przekute było na broń, naszą zaś broń, na oswobodzoną ziemi, o jak mile użylibyśmy do roli!

Na miejscu zboru podzieleni byliście na cztery

plutony; przeznaczyłem komendantów plutonowych i podoficerów; ustawieni zostaliście w szereg, a kilka mniejszych poruszeń były pierwszą naszą musztrą. — Uprowadziłem was, że uległość, ściśle wypełnienie poleceń, i nie wchodzenie w zamiary moich dążeń marszowych, jest koniecznym. — Do szanowania spokoju i własności mieszkańca nie potrzebowałem was zachęcać, samiście to czuli równie jak ja, a tak, furaz, żywność, przewodnik i wszystko zgoła, płacone było. — Wskazana wam była na przede służba obozowa, służba placówek i wedet, które pierwszą już noc, w porządku zajęły miejsca swoje. — Związki przyjaźni, sąsiedztwa, pokrewieństwa, tam zaraz zawieszono były, szacunek wzajemny pozostał, a węzeł sprawy świętej, wiązał nas silniej nad wszystkie inne. — Jedne były uczucia, jedne cele nasze, tak jak my byliśmy dziećmi jednej ziemi; słowa « SŁAWA BOGU » w miejscu dzikiego « Hurra » zaleciłem wam powtarzać przy ataku. Rozstałem w różne strony dobrze zapłaconych szpiegów, i zamierzyłem sobie zrobić kilka rychłych marszów w różnej dyrekcji tejże okolicy, żeby pod zasłoną naszą, mogli wyjść z nami inni, gotowi ziomkowie nasi. — Poczem mieliśmy się udać na Podole, wesprzec powstanie Kołycki, a w miarę naszego powodzenia zamierzałem powrócić, zebrać moich strzelców pieszych i osadzić nimi niedostępne miejsca w lasach między Romanowem a Zwiąhem; te chciałem mieć za punkt oparcia się, a jazdą przecinać mieliśmy bliższe trakty transportowe prowadzące z głębi kraju do czynnej armii nieprzyjacielskiej. Oddaliśmy się natychmiast od Żytomierza w prostą dyrekcję na Lubar, a z 6 na 7 w noc, odmiennym kierunkiem, zbliżeni byliśmy do Żytomie-

rza o dwie i pół mile, zawsze jednak na prawym brzegu Teterowa; z tamąd w kierunku Ulanowa 8 z rana przeszliśmy dwa trakty żytomirskie; zwiększył się nasz oddział, a nieprzyjaciel miał trzy różne strony do szukania nas. — Kilka dni unikać spotkania się z nim, konieczną było potrzebą, już to dla pomnożenia sił naszych, już dla wprowadzenia w dokładniejsze ruchy frontowe, które w marszu, ile razy pozwalało położenie, powtarzane były. — W Koroczenkach odebrałem wiadomość że znaczny transport rekrutów, niewielkim pieszym konwojem prowadzony do armii nieprzyjacielskiej, przechodzić ma natychmiast przez Cudnow. — W otwartej pozycji doszła mnie ta wiadomość; wsią więc zakryty stanąłem, i w kilka godzin, pod samym Cudnowem, 566 rekrutów uwolnionych, błogosławiło nam rozspując się w stronę lasów. — Oficer konwoju wylekły, na kolanach dziękował za zostawione swoje życie, które mniej może cenił od bumażek jakie mu kazałem powrócić. — 50 karabinów z bagnietami i tyłecz z ładunkami ładownic było pierwszą naszą zdobyczą, a 80 czapraków nowych huzarskich robionych w Cudnowie, przykryło siodła naszych jeźdźców. — Oddział kozaków ucierał się z moją arjergardą i odkrył mój marsz; dla nieokazania więc siły małej, i strony dążenia, przeszedłem w Dubiszczach na lewy brzeg Teterowa, w stronę leśną. — Nocowaliśmy pod Futorami Muraczyńskiego, jak wiecie, w sąsiedztwie nieprzyjacielskiej piechoty, ale ona o nas nie wiedziała.

Z poruszeń oddziałów nieprzyjacielskich od Żytomierza wystanych, poznałem, że chciały nas szukać koło mojego domu, położonego w brzegach lasów, o dwie mile od Cudnowa. — Z tego stano-

wiska nazajutrz o trzeciej rano posłaliśmy w ciągły marsz na Podole. — Bagażów żadnych mieć nie wolno było, bryka mocna z amunicją i kaszą, uprząż i konie dobre, nieprzeszkadzały nam jakkolwiek ze przebywać drogi. — Już miałem nie miłą wiadomość, że Jenerał Kołysko po znacznej stracie pod Daszowem, zbliżał się nad rzekę Bug podolski ku Janowowi, ale oraz w kilka godzin, jeden z moich wystanych, doniósł mi, że szwadrony jenerała mężnie startły się z nieprzyjacielem, miały w niewoli jenerała moskiewskiego i działa. Oddział nasz rachował już przeszło dwieście koni, podzielony był jak wiecie na dwa szwadrony, szyk bowiem bojowy był w jeden szereg, dla łatwiejszych poruszeń, i dla łatwiejszego użycia każdego grotu.

Nie pretendujemy kofedzy, żeby szyk jednoszeregowy mógł być naśladowany przez kawalerję, że nam jednak był on właściwy, czas późniejszy miał was o tém przekonać; a ja służąc ciągle dawniej u ulanów, w samém uderzeniu na front nieprzyjacielski nigdy niewidziałem dobrze zachowanych dwóch szeregów; stawały się one jednym wtenczas, kiedy ulani uderzali odważnie w front wytrzymaający, nigdy inaczej wtenczas, kiedy złamany pierzechał przeciwnik; w nie miałem zaś uderzeniu na front nieprzyjacielski, nieraz z dwóch robiło się trzy, i więcej szeregów, a groty lanc te tylko były czynne, te swojej robiły powinność, które mężniejszem ramieniem niesione były w pierwszym szeregu, a zatem w jednym. W szyku zwyczajnym, dwuszeregowym, dość jest żeby pierwszy szereg pierzechnął, a wtenczas, choćbyśmy przypuścili że drugi nie chciał go naśladować, to nie możemy wymagać po nim, żeby



mógł zachować porządek i wstrzymać nieprzyjaciela, kiedy już był rozrącony i popełniony przez swoich. — Te uwagi, i wiara w waszą odwagę, doradziły mi w jednym szeregu mieć szyk bojowy; mieliśmy front dłuższy i łatwiejszy do wykonania poruszeń, a w razie potrzeby wolałem w odstępie pluton za plutonem postawić żeby się wspierały, jak ścisnąć szeregi i odebrać sposobność drugiemu szeregowi użycia swoich grotołów.

Mieliście zawsze rozrachowane plutony na dwóch, trzech, i sekcje czyli pół plutony, żeby można było rotami, trójkami, lub pół plutonami w miarę miejscowości maszerować.

W Ulanowie dla przecięcia komunikacji zabrana była poczta. — Konie pocztowe niezdatne pod jeźdźców użyto do wzięcia karabinów, których przybywało na każdej prawie mili, gdyż często awangarda nasza, albo małe poboczne patrole, znajdowały po kilku przechodzących maroderów moskiewskich i rozbijały. Właściciel koni pocztowych oceniał je sam, dostał kwit, i dziewięćdziesiąt rubli srebrnych kazałem mu z kasy wypłacić. — W tém miejscu placówka przejęła kurjera z papierami, między którymi znalazłem raport generała Rotta do swego Cara, opisujący bitwę dąszowską z powstaniem Kołyski; donosił on między innymi: że oficer Charkowski pułku zabił Izydora Sobajńskiego, który jednak miał później udział w walecznych szeregach naszego wojska, i dotąd żyje. — W drugiej ekspedycji do general-gubernatora Lewaszowa, znalazłem tenże sam raport w kopji, ale już zwycięstwa te nierównie w niej zwiększone były; wiedziałem że to będzie w kursorji jak wiele innych fałszów, i niedzieliłem się że szef sztabu poświadczył wierność kopji. —Wiele

różnych raportów mniej znaczących spłonęło, i rozgrzewało nasze kociołki, a 800 rubli wiezionych stało się własnością naszych jeźdźców.

Oddział znaczny kozaków przez Troszcze, a strzelcy konni z działami od Berdyczowa ruszyli przeciwko nam, Żytomirskie zaś komendy błędziły za nami, amy w tym czasie zyskaliśmy dwa marsze. — Rott z pod Chmielnika ciągnął na Latyczów, my między Chmielnikiem a Janowem przeszliśmy na prawy brzeg Bugu i stanęliśmy na wysokości Lityna w dyrekeji Xawerówki, skąd lewem skrzydłem korpusu Rotta jednym forsownym marszem zamierzalem dostać się do Kołyski. Tam, kiedy wysłannicy moi dają mi dokładną wiadomość, koło dwunastej w południe, o ruchach Rotta i Kołyski, wiedziałem że ostatni ma kierunek na Solodkowce; wiedziałem także że od Proskurowa na Stary Konstantynów, Zaslaw, Ostróg, Luck, wyciągnięta była linja nieprzyjacielska, łatwo więc wnosiłem, że Kołysko nie zechce wzdłuż linji i granicy austryjackiej zmieniać dyrekcji, ale raczej uda się do Galicji. — Jenerał Szezucki, jeniec uwolniony od Kołyski, odpoczywał tój nocy z bataljonem piechoty, która rozebrana spała o ósmset sażni od nas; mogłem go mieć na nowo jencem z korzyścią nad piechotą znużoną i śpiącą, wszystko już było do tego przygotowane, kiedy stosując się do ruchów naszych braci pod Kołyską, nie należało nam wrzekać się w tój okolicy w bitwę. — Zwolałem więc was. — Oświadczyłem: że zdaje się iż Kołysko zmierza ku Galicji, w tém położeniu pomocy mu nie zaniesiemy. — Puśćmy się zatem zuchwalszą ale nadzieję drogą, puśćmy się tam, gdzie nie będzie Chruszcikowski nakazywać i odwoływać powstań, aby nas w nieporozumienie wprawiał



rozrywał na cząstki niemające wiadomości o sobie, i na pastwę wrogom naszym, pod wrotami domów naszych zostawiał, idźmy do Królestwa! Nietalem wam niebezpieczeństw i trudów, jakie przebyć mieliśmy, owszem, pamiętacie zapewne żem mówił: połowa większa nas zginąć może, ale reszta stanie w szeregu wojska narodowego, ażeby dała znać tym walecznym zastępom, że nasze prowincje jedno z niemi czują, jedno myślą; niech się dowiedzą, że niema nikogo kto by nas razem wezwał, prowadził, czas i drogę wskazał; — niech się dowiedzą o tём smutném naszym położeniu, i niech powiedzą nam, czy jest tam dla nas liść? czy są tam tacy którzyby chcieli po nas godniejszych ofiar, nad te, które dotąd wróg z nas sobie wybiera?

Noc była, wiatr przez księżyc pędził chmury, światło migało, zakurzone lica wasze chwytalem tylko wzrokiem, ale dość widziałem żebym was poznał. — Tak widzi ojciec w ciemną noc i dżdżysta, przy błysku piorunu, dzieci które prowadzi i poznaje znajome mu rysy; tak ja was poznałem, poznałem że chcecie tego, czego ja chcę, a wkrótce głosy powtórzyły com widział: idźmy!

Zwróciłem marsz ku Winnicy, aby tём poruszeniem nie dać poznać nieprzyjacielowi strony, w którą prawdziwie zamierzałem, i żeby się uniosł w stronę przeciwną, i tak było. — Rott rozumiał zapewne że my go z daleka oskrzydłajac, do Galicji dążyć mamy, bo wysłał kawalerją z działami na Bar, która szybko ten punkt ubiegała; a my w zmienionym przykro kierunku, w trzydziestu czterech godzinach przez Bug przeprawiwszy się, stanęliśmy w Janowie, o jeden wielki marsz od Rotta, dalej jeszcze od Baru, gubiąc zarazem na naszej lewej stronie od-

działy kozaków i strzelców, które nas wprzód ścigały o trzy wielkie mile. — Oddziały te, wnosząc widać że na środek korpusu Rotta wpedziły nas, a tём samém dopełniły swojej powinności, spoczywały.

Oddział nasz zwiększył się o jeden pluton. — Każdemu przybywającemu ochotnikowi, wystawiałem w obec frontu ważność naszego poświęcenia się, trudy które przeciążać mogą siły człowieka, i niebezpieczeństwo, wśród którego żyliśmy; a tego tylko przyjmowałem do naszych szeregów, który się takimi uwagami nie odstraszał. Część naszym współziomkom! niepotrafiłem przetrząść żadnego szczerością obrazu naszego położenia. Pamiętacie zapewne jeżdżca w okularach, on jeden prosił o uwolnienie, więc je dostał.

Ogólny mój zamiar widzieliście; komendantom szwadronów wskazałem głównejsze punkta mojego dążenia, i zastępstwo po sobie przeznaczyłem w razie gdybym poległ.

Z Janowa przed wymarszem wysłałem trzech z osobna żydów bez wyboru, dając każdemu pieniądze, aby w Chmielniku zamówili furaz i żywność, choćby najdroższą ceną; polecenie to, odebrali w obecności wielu, spieszyli zarobić na cenie, i służyli nam dobrze, zaważąc wiadomość do Chmielnika, że my tam idziemy, kiedy po pasie, jednym marszem stanęliśmy w Krasnopolu.

Pierwszą bitwę życzyłem mieć sobie z niezbyt większą od naszej siłą, żeby niezawodną odnieść korzyść, i stopniami was oswoić. — Unikaliśmy więc sity wielkiej, ale postanowiliśmy raczej zginąć naraz wszyscy, jak przed nami, księżą nawet uciekać. — Piętnastego, przeszedszy Krasnopol, po-

pasaliśmy konie i sami skromnym obozowym obiadem posilaliśmy się; tam odebrałem wiadomość od moich wysłanników, że dwa oddziały nieprzyjaciół idą ku nam; — jeden z prawej naszej strony i z tyłu, miał przybyć przez Krasнопól, a drugi z przodu, przez Mołoczki. — Na lewo były błota a na prawo bagnista rzeczka; poznałem się na przedzie z naszym położeniem, i zaledwie po ukończonym popasie kazałem sięść na koń, i być w pogotowiu, kiedy wedety nasze za Krasнопolem stojące które już miały rozkaz wejść na miejsce, przez wystrzaly ostrzegły nas o zbliżeniu się nieprzyjaciela. — Wychodziliśmy w porządku w równiny, ja obserwowałem nadchodzących przeciwników. — Widziałem oddział piechoty nie mocniejszy nad pół bataljonu i 40 kozaków wchodzących do Krasнопola. — Wysłałem podoficera z kilku ludźmi spa-trolować Mołoczki, wieś przez którą była droga naszego dążenia, konieczna, i dla przeszkód wzmiankowanych jedyna. — Wkrótce powrócił podoficer i raportował, że piechota stoi pod tą wsią; zatrzymałem was frontem do Krasнопola, żeby nie ośmielił stamtąd idącego przeciwnika; — zatrzymał się i on na widok nas. — A wtenczas, odstępując w schody pół szwadronami, zbliżyliśmy się ku Mołoczkom, od których chciałem odciągnąć żrugi oddział Moskalów, gdyż chciałem żeby wyszedł w otwarte pole. — Jakoż dostrzegłem że droga wysadzona posuwał się ku nam; dla drzew dużych i foss, wzdłuż drogi, nie mogąc go frontem szwadronowym atakować, kazałem z obydwóch stron drogi po trzy plutony ustawić, a dwa plutony stanęły w allejach. — Powtórzyłem przestroge, że wtenczas tylko attak jazdy jest dobry, jest skuteczny, kiedy się całym pędem konia wyteżą. —

Plutony po bokach drogi ustawione, pod rozkazami komendantów szwadronowych, miały odejść nieprzyjaciela odeswi, i zwróciwszy, z tyłu odejrzeć; z dwoma zaś plutonami Seweryna Pilchowskiego, i Michała Czajkowskiego, postanowiłem środkiem atakować od czola. W tym porządku zbliżyście się ku niemu, kiedy ujrzałem że się w czworobok zwinął i stanął; od 150 kroków kazano wam iść klusem, a od 80 usłyszeliście gwizdzące kule; puszczaj cugle! — zawolałem, i zabrzmiały pierwszy raz słowa « SŁAWA BOGU! » a konie nasze całą siłą pedu wniosły nas w szeregi niewolników. — Padają! krzyczą pardon! Pierwszy który o życie prosił, utracił je od własnego komendanta; wyrwał mu z rąk waleczny kapitan karabin, przebił pardonu wolejącego żołdaka, i zawołał: « Bagnetami dzieci kłud!» Szytkami rebiata! ale późno już było, szeregi roztracone konały na zębach naszych bron; kapitan jednak nieprzestawał być mężnym; chybił celu jego bagnet, bo suknie tylko na piersiach moich przeszył, a szóstą zadając ranę konikowi mojemu, już nie miał w rękę bagnetu, bo już życia nie miał. — Kilka strzałów i zębów bronowych utonęło razem w jego łonie, padł go-dzien pamięci, gdyby godniejszej swojego mężstwa bronił sprawę. — Pamiętacie koledzy że ko-lumna ta mała podpłynęła posoka; litość by od-wracała niewinne oczy wasze od tego widoku, a uszy przeniosłyby szybko do serc waszych błagania, ale młode oczy wasze widziały dużo łez, a uszy słyszały jeki waszych rodzin, które wyciska-ło bożyszczę tej tłuszczy. — Pamiętacie jak bracia nasi ścisnęli ich, i z czworoboku w piramidę zrzu-cili. — Pamiętacie, kiedy jeźdźce płochliwszych koni pieszo deptali po głowach, i siłą obydwóch

rąk włączali groty po drzewca w swoje ofiary. Kazalem doboszom bić odbój : do nogi bron, żeby drugi oddział blisko stojący w Krasnopolu słyszał ten apel. — Obydwa te oddziały były imienia Xięcia Wellingtona. — Rozwleczone nakoniec kupę, i na jej dnie znalezione oficera który klęcząc prosił życia; zostawiono mu je tём chętniej, że utrzymywał : « Za Ojczyznę moją całą krew moją oddam, ale wy z carem naszym wojnę macie. » Dogodziło się temu młodemu oficerowi, bę tak na dnie w cudzej krwi zachował się, że swojej ani kropli nie uronił. — Płaszcz mój okrył przemokłe jego ramiona, jednym chlebem żył z nami, a po kilku marszach uwolnionym został. — Stanęliśmy potem w kolumnę plutonową, a ja drugiego wygładałem oddziału nieprzyjacielskiego, kiedy nadbiegł i doniósł podoficer plutonu assekuracyjnego przy koniach powodowych, kassie i bronii, że oddział ten nie wychodzi z Krasnopola, i po odboju w bębny, słysząc że bron złożona, obsadza stodoły, a kozacy na widok ataku unieśli się w stronę z której przyszli. — Nie naszą więc rzeczą było, atakować ich w takiem położeniu, a nadto nam ubiedz należało szybko wysokość Cudnowa, osadzonego piechotą i działami, wysokość Zastawia i Żytomierza, i stać się wcześniej panam drogi wielkiej z Nowogród-Wolyńska, do Ostroga prowadzącej, żebyśmy nie byli przymuszeni trzymać się prawego brzegu Słuczy, strony bagnistej i coraz odleglejszej od naszego dążenia. — Co przedź zatem zebrano na wozy 230 karabinów, tyleż ładownic z ładunkami i pałaszami, oraz bębny, jako naszą zdobycz, a słowa SŁAWA BOGU! na znak wdzięczności, potrzykrotnie wykrzyknęliśmy. — Pamiętajcie żeśmy winni szybkości naszego ataku,

ku, że tylko jeden Rosołowski od dwóch kul był ranny, bagnetami zaś dziewięciu innych jeźdźców naszych ranionych było i szesnaście koni, między którymi, konie Czajkowskiego i Pilechowskiego Seweryna po kilka ran odniosły. Zabrałiśmy naszych rannych, a Moskale dostali kilkadziesiąt złotych na wódkę; lecz mało było takich, którzyby z temi pieniędzmi mogli powrócić do karczmy w Mołoczkach, gdyż oprócz zabitych, z całego tego oddziału, jeden oficer tylko, dobosz, i trzech frontowych, nieranni byli; trzech ostatnich na usilne ich prośby, zabraliśmy z sobą i w nasze weclili szeregi. — W Wiśle dopiero mieli oni splókać posokę, która ich płaszcze zafarbowała.

Pamiętajcie, że z Krasnopola czyli Mołoczek, puściłiśmy się prostą dyrekcją na Cudnow, gdyż chciałem żeby się tam na nas przygotowano, a w nocy, przykro zmieniwszy marsz nasz na Lubar, obok tego miasta, szybko stępa przeszłiśmy i nazajutrz stanęłiśmy w Miropolu. — Czuję razem z wami nieprzyjemne przypomnienie posiadacza tego miasteczka, i nieodnawiałym żalu naszego, ale kiedy powinnością jest hold onocie narodowej składać, występkiem byłoby pokryć milczeniem zbrodnię popełnioną w sprawie Ojczyzny. Pan Miropola oświadczył kilku naszym kolegom, że chcąc mieć oczyszczone swoje dobra z buntowników, daje natychmiast znać Moskałom o nas. — Ocalenie swoje winien or przykładnemu porządkowi jakicie zachowywali; porzuciliście go w jego domu, a przy raporcie żądaliście odemnie nkarania. — Pogardźmy mówilem szpiegiem moskiewskim, wszakże rotty którym on usługuje, cała potęga byrana nie przeraża nas, a cóż jeden potwór wyięgły na tej ziemi, może nas zajmować? niech żyje owszem,

jak zły Polak z obciążeniem sumieniem, niech służy naszemu ciemiężcy, niech czeka od niego orderu, tej cechy hańby i upodlenia w teraźniejszym czasie.

Po popasie koni i ugotowaniu jedzenia, udaliśmy się w dalszy marsz, trzymając się jeszcze prawej strony Słuczy. — W pięć godzin po nas, pan Miropola miał już u siebie żadanego generała moskiewskiego, któremu wystawił swoje doniesienie, jako nowy dowód wierności, a później w kilka tygodni tłumaczył się przed naszymi ziomkami, że nas miał za Kozaków Dońskich, bo podług niego, nadto mieliśmy być porządni na powstanie. Ale tłumacząc się, zapomniał zapewne dodać: że widział pomiędzy nami sąsiadów swoich, znajomych i z nimi mówił, widział Omiecińskiego, Czajkowskiego, Pilchowskich, Szaskiewiczów i wielu innych.

W przechodzie za Ulcho, konwój harmat kościelnych i moździerzy rozbrojony, a kilka wozów tych narzędzi, zagrabionych z przed domów Bożych, zatopiono w Słuczy. — Promi mosty kazalem poniszczyć, ażeby oddziałowi sprowadzonemu przez pana z Miropola, utrudnić przejście. O pięćset sążni za Baranówką, gotowano jeść i pastiono konie; wiedziałem że nieprzyjaciel który ku nam w czasie noclegu nie zbliżył się, stanął na prawym brzegu Słuczy; popas nasz kończyliśmy spokojnie, gdyż byłem pewny że promów niemożę sprowadzić, chyba za sześć godzin, albo musi krążyć na Rogaczew. — W marszu przed wieczorem uwiadomiony byłem, że część Moskali przeprawiła się do Baranówki i rabowała dom szanownego obywatela Mejszera, ale godziny miałem porachowane. Mówilem już, że trakt wielki z No-

wogród-Wolyńska przejść nam trzeba było nim zajęty zostanie, niemogłem więc pomścić się nad zbójcami, niemogłem pomocy podać ziomkowi. — 18 (30) Maja, przebyliśmy wspomniany trakt wielki, uprzedziliśmy Moskali od Ostroga ruszonych, i w nagrodę szybkich kilku marszów, zabraliśmy prowadzony do armji transport prochów i różnych pocisków, 49 wozów, z których dwie beczki tylko prochu kazalem zostawić, resztę zaś rozbić z beczek i pak i zatopić w stawie Kilkiwskim.

Na tej także drodze zabraliśmy 110 wozów nieprzyjacielskich świeżo wyprawionych z Nowogród-Wolyńska do głównej armji, z żywnością i owsem; konie pociągowe z wozów, których było 231, zdolnijsze kazalem zabrać w szeregi, na miejsce odsędnionych i rannych, owies, krupy i suchary, oraz wozy kute na części rozrzucono i rozdawano w marszu mieszkańcom tej okolicy. — Wehodząc w leśną pozycję poleciłem zatrzymać 20 wozów z owsem, i kilka wziąć pod broń zdobytą i rannych. — W najporządniejszym korpusie, wozy w czasie wojny opóźniają marsz, a często stają się zgubną zawadą, dla tego chociaż kazalem arjergardzie zastanąć nasze, ale byliśmy zawsze od nich na przód o ośmset sążni. — Ranni tylko, broń z amunicją i kasą, ciągnęli zaraz za kolumną, bo ta strata byłaby dla nas interesująca. — Od tego punktu marsz nasz zaczął być nie tak nagły, i mniej bezsenne noce, żebyście nabrali nowych sił na nowe i wielkie jeszcze trudy. — Łuck był dosyć na nowe żęby nam mógł grozić.

Wehodziliśmy w widła dwóch rzek; na prawo była Słucz, a na lewo Horyń. — Tęm niebezpiecznem przejściem chciałem zwrócić uwagę generał-gu-

bernafora Lewaszowa, że zamierzam udać się na prawo ku Owruczowi, gdzie miało być powstanie; z drogi téj także na wszelki przypadek dostać się nam można było do Litwy, gdzie wiedziałem z pewnością że powstania działały.

19 (31) maja weszliśmy do Międzyrzecza; okrzyki radośne powitały nas; były tam szkoły Pijarów, zastaliśmy młodzież naszą, nadzieję kraju, nadzieję Polski. — W kilka minut, każde drzewce naszych lanc seiskały młode dłonie niezdolne jeszcze grubości ich okrążyć; ognisty wzrok tonął w naszym wzroku, i rzeźwił uczucia pracą sfałgowaną. — Każdy nasz koń widział przy sobie nowego jeźdźcę, który, zaledwie koniec grzywy z pyłu mógł mu oczyścić. — « Pójdziemy z wami! » zawołali wszystkich klasz uczniowie, a głos ten bez wątpienia słyszeliście całą mocą dusz waszych. — Zwołałem ich do porządku; starszych przeznaczyłem w szeregi, w które z uniesieniem i pychą wstąpili, a młodszym radziłem czekać aż ich wiek uzdolni. — Słyszeliście każdego z tych jak rachował swoje lata, a rachunek ten nie z wiekiem, ale z miłością Ojczyzny był zgodny: stajnia Steckiego niebyła zamknięta, i razem z służbą dworu tego znakomitego Polaka, poszła powiększyć liczbę naszą. — Trzeci szwadron był dopełniony, a my po odpoczynku ciągnęliśmy dalej. — Oficerowi arjergardy poleciłem, żeby z wszelką grzecznością niepozwalał małym naszym ochotnikom iść za kolumną, ale uprzedzali oni nas, i przy drodze zastawialiśmy zadyszane dzieci z płaczem i prośbą aby je zabrać. — Niebyło ani dość silnych, ani dość przerażających uwag któreby wszystkich zwróciły, niektórzy z nich zatrzymali się i bez wiadomości mojej poobsiadali wozy ze zdobytym furazemidące.

Na drugi dzień, szwadrony w tym samym porządku przechodziły przez Berezo, jak wyszły z Międzyrzecza, a pod wsią Tyszycą, o milę za Berezenem, oficer prowadzący arjergardę raportował mi, że kawalerja Rossyjska zbliża się za nami tą samą drogą, i że on po małym odporze, podług instrukcji, opuścił wozy z furazem, a zastonił konie powodowe, rannych, kasę i broń. — Pozycja była leśna. — Awangarda наша wchodziła do wsi Tyszycy, za którą widać było pole i na prawo rzekę Slucz; rozkaz mieliście iść klusem, żeby wcześniej postawić się można było. — Wychodząc ze wsi, widziałem zaraz za nią fossę, na prawo w brzeg Shidczy wkopaną, a na lewo wyciągniętą w głąb lasu; mostem przez nią przechodziliśmy, przypatrzyłem się jej, i chciałem z niej korzystać. — O sto kroków za tą przeprawą uformowaliście odwrotnie front ku wsi; trzeci szwadron odebrał rozkaz uformować się przy drodze za dwoma pierwszymi, o trzysta kroków z tyłu i na prawo pod lasem, który za niewielkim kwadratem pola znowu się zaczynał, już to dla assekurowania nas, a również dla tego był oparty o las, żeby nieprzyjacieli nie mogli sił naszych ocenić. — Za tym szwadronem stała kassa, ranni i broń, my dwoma szwadronami pierwszymi uszliśmy jeszcze ku fossie kroków dwadzieścia, usuwając front w lewo, żeby jego lewe skrzydło oprzeć o rzekę. — Tak przygotowani, widzieliśmy klusem zbliżających się nieprzyjaciół; wychodzili oni ze wsi, i między wsią a fossą, formowali się do frontu. — Były to dwa szwadrony strzelców konnych Derbskich pod komendą pólkownika Petersa; oficer ten, stojąc na moście w interwale swojego dywizjonu, kazał rozpecząć ogień karabinowy, niemając przeciw sobie ani jednego strzału, gdyż chciałem go osmie-

lić przez to, do przeprowienia się przez fossę; trwał ogień pamiętacie ciągle, broń drzącą ręką niewolnika kierowana o osmdziesiąt kroków nie niosła nam szkody, lulkiliśmy nasze dopalali, a Peters jeszcze nieśmiały przejszł fossy, trzeba go więc było sprowadzić na jedną z nami stronę, i dla tego kazałem klusem szwadronowi drugiemu Michała Grudzińskiego, zająć plutonami w koło, aby rozumiał że zaczynamy rejtować; jakoż w tym samym momencie usłyszeliście moskiewskie hurra! a mostem i wązkiemi kilku ścieżkami przeprowili się Moskale, i stawali do frontu. Czekaliśmy aż się przeprowią wszyscy; hurra trwało, szwadron drugi galopem plutonami do frontu powrócił, las powtórzył nasze Sława Bogu! ucichło hurra, a lance nasze już tłoczyły wrogów w fossę. — Ratujcie się dzieci (spasajites rebiata), zakomenderował Peters, przebił się na most przez swój front ciśniony, i ucieczką ocalał. — Ofiary niewoli jedne zaległy fossę i pola Tyszyce, kikutnastu w głębi Słuczcy wiecznie znalazło schronienie, 48 z dwomaszwadronowymi wachmistrzami w niewolii naszej było, a oficerowie za pomocą swoich koni wienie Petersa spełnili komendę, oprócz jednego kapitana zabitego. — Nie łatwiejszego niebyło, jak ścigając małą resztę z przetrachem uciekającą w lasach, pobić albo zabrać w niewolę, i w każdym innym czasie opuszczać taką sposobność, byłoby nieroztropnością, występkiem byłoby komendanta; ale my, goniąc się za wylekłym Petersem cofnęlibyśmy nasz marsz, zamiast go kontynuować; z miłych pól Wołynia zalanych wrogiem wydrzeć się nam potrzeba było, a nieszukać w samych nawet zwycięztwach korzyści. — Rozządzenie Chruscikovskiego w takim nas stanie postawiło. — Go-

niony był jednak Peters kilkaset sążni za wieś, i cały prawie furaz dostał się nam napowrót. — Pamiętacie koleczy! że na odbitych wozach znaleźliśmy powiązanych młodych naszych ochotników Międzyrzeckich, których omijając, Peters w swojej ucieczce, w takim stanie dopuścił rąbać, a może i sam rąbał; bo żołnierz, który na placu lęka się zajrzeć w oczy swojemu przeciwnikowi, bezbronemu nie przebacza, i na bezbronemu bez strachu wywiera całą swą śrogość, bo innych laurów niegodzien. Prócz odebranych z jego mocy sześciu, zabrał on jeszcze goniących za nami dziesięcioro dzieci, enotą tylko i chęcią dojrzałych, oraz podoficera Poreczyńskiego z dwoma ludźmi, któremu pozwolono było na moment zostać w Bereznem. — Pamiętacie dwóch młodych studentów? Goniąc Moskale zastaliśmy ich we wsi, wciasném przejściu, między budynkiem a ementarem; tam oni z wozów zsiadłszy, bronili się Moskałom, kilku z karabinów swoich ranili, nakoniec jeden z nich ranny, a drugi, obok swojego towarzysza spał snem wiecznym, snem enoty i miłości ojczyzny; przeniesiony za ścianę, pod którą włączył i krwią swoją oblał, spoczywa pod nią, palaszami zagrzebany. — Było jeszcze z naszej strony palaszem rannych sześciu, i Adolf Pilchowski. — Tam pod Stanisławem Duninem, komendantem pierwszego szwadronu, padł także koń od kuli. — 78 koni, 120 karbinów, kilkadziesiąt palaszy i pistoletów, było naszą zdobyczą.

Peters tłumaczac się ze swojej straty i ucieczki, rozniósł wiadomość, że nas znalazł dziesięć tysięcy, i tén na późniéj usłużył nam bardzo.

Przez Łuck, Toczyn, Włodzimierz, Korytnicę, Lubom, Opalin i Włodawę, wzdłuż Bugu, wyciągnięta była linja nieprzyjacielska. Kowel najbliżej na

naszją lewą stronę położony, osadzony był działami i piechotą; dochodziliśmy do Dąbrowicy; punkta położenia wojska nad Bugiem już mi dobrze były wiadome, widziałem że przejście do Królestwa jest trudne, ale niepodobnem nie było, boście wy mężni byli!

Wysłani moi do Dąbrowicy donieśli mi, że Petersa wiadomość o naszej sile, doszła do Kowla; chcąc zatem z nią korzystać, po spoczynku przez 24 godzin, i rozgłoszeniu że składamy awangardę tylko powstania, przeszliśmy na lewy brzeg Horynia; przez Bereznice, Włodzimierzec, byliśmy w Rafałowie, gdzie z rozbitego powstania Olizara przybyło nam kilku konnych, i 80 pieszych ludzi, ostatni zaraz byli uzbrojeni; tam przeprawiliśmy się na lewy brzeg Styru, zanosząc wiadomość że zamierzamy zdobywać Kowel; niewolników kazałem Styrem spławić do Pińska, żeby umniejszyć sobie ciężaru, a razem oddalić w stronę przeciwną, gdzieby ich zeznanie o siłach naszych nie było nam szkodliwe.

Jeden zasiedałał szpieg z pod Lityna prowadzony, z ogoloną głową powrócił do domu, drugi ujęty na rabunku domu obywatelskiego z swoim pisarzem, po odbytych sądzie, zostali na gałęzi.

Koło Hulewicz dowiedziałem się że siła zbrojna Kowelska zdjęła mosty, barykaduje ulice, i osadza wyższe miejsca za miastem działami. Takie przygotowania dwóch tysięcy blisko nieprzyjaciół, zapewniali mnie, że się oszukują mniemaniem o naszej sile, a z tego wnosilem razem, że wezmą na swoją pomoc wojska nad Bugiem stojące i odłonią mi granicę. Wolnym marszem przebywaliśmy przetrzeń ku Kowlowi, żeby mu dać czas skomunikowania się i wciągnięcia w ruch wojska. Turje

między Kowlem a Niesuchojzami przebyliśmy, w ostatniem miasteczku zabrać kazałem pocztę; kurjer z depesami Dybicza dostał się w ręce naszej awangardy: za Turję zaczęliśmy robić półkoło koło Kowla, utrzymując zawsze Moskali w uprzedzeniu, że mamy zamiar uderzyć na niego. Odebrawszy zaś wiadomość że wojska z nad granicy ruszyły już, i są w marszu, zmieniłem przykro na prawo naszą dyrekcję, rozmineliśmy się z jedną kolumną, o kilkaset sążni pod Maciejowem, przeszliśmy koło niej bez drogi ze spuszczeniem na dół chorągiewkami.— Przechodziliśmy pod Lubom mając go na lewo, skąd kilku godzinami wprzód wyciągnął nieprzyjaciół, na wezwanie pomocy.— W Lubomiu były bagaże wojenne, ale niemielismy czasu do stracenia, zmieniliśmy jeszcze raz kierunek na lewo za Lubomiem, ominęli ciągnących Moskali z Opalina, i rozstawione szwadrony huzarów między Jeziorami Szatka, a szybkim marszem o ćwierć mili niżej Dorohuska nad Bugiem, we wsi Przewozach stanęliśmy.

Zastaliśmy tam galary; szwadrony stały nad rzekiem, piechota ustawiona była w ulicy, a wedyty zajęły odległe dość wzgórki, żeby weześnie mogły ostrzedz nas o nieprzyjacielu który mógł się zwrócić z drogi ku Kowlowi, ale my przez całą noc forsowny zrobiliśmy marsz, i do pierwszej po południu w przeciwną z nim idąc stronę, oddaliliśmy się od siebie wzajemnie.— Spokojnie zatem pierwszy szwadron przeszedł Bug w pław, a tym czasem ustawiano galary w poprzek rzeki, i drugie dwa szwadrony, wozy z bronią, rannymi, kasą, i piechota przez nie przeszły.

Nowa radość zabłysła na waszych czołach, dłonie na nowo ścisnęły się wzajemnie, a okrzyki wesole

rozległy się po równinach lewego brzegu Bugu! Mnież tylko nieuczuć trzeba było tej chwili? Jak kropla rosy nie odwilży wnętrza głazu mchem nasepionego, tak radość ożywić nie mogła uczuć moich; czytałem depesze Dybicza o których wy nie wiedzieliście; nic on nie miał korzystnego w nich dla siebie, ale dość było przykrém, dość zasmucającém, dowiedzieć się, że główna kwatery tego generała była dotąd w okolicy Pułuska.

Galary kazalem rozprządz, z wodą puścić, albo poniszczyc.— Rozeslałem w okolice Krasnostawu, Zamościa i Hrubieszowa, dla zapewnienia się o położeniu i sile nieprzyjaciół, a dochodząc wysokości Chełma, w Woli Czerniejowskiej stanęliśmy na noc, skąd także wyslałem kilku ludzi pod różnemi pozorami, dla przejrzenia potrzebniejszych punktów od strony Zamościa; po ośmnaście godzinnym wypoczynku, byliśmy w marszu. Zostałem uwiadomiony, że naszą drogą, przez Bug, przeszedł mały oddział huzarów; kazalem go śledzić, i doniesiono mi że z daleka nas krążył, i miał Chełm; wnosłem więc z pewnością że o naszym przejściu donosi Jenerałowi Rydigerowi. — Odebrałem także wiadomość dokładną, że Krasneczyn, Wojsławice, Uchanie i Jarosławice, zajęte przez korpus tegoż Jenerała; przez Hrubieszów zatem zostawała tylko droga do Zamościa, ale dalsza i łatwo być mogła przecięta od Jarosławic, albo też od Włodzimierza, przez korpus Kajzarowa.— Uchanie, punkt prawie pośredni na linii naszego dążenia, zajęte były przez samą kawalerję, i chociaż punkt ten w pół godziny mógł być z Wojsławic posiłkowany, obrałem go jednak do naszego przejścia, gdyż nie miał tyle wawozów i nizin ile Hrubieszów, droga była bliższa, a na-

działa złamania nieprzyjaciół pod bokiem naszych braci, zachęcająca.—Przewodnicy mieli rozkaz prowadzić nas na Hrubieszów, w samym zaś marszu wieczorem zwróciliśmy na Uchanie. O dwie mile od Uchań uprzędziłem was o moim zamiarze, odebrałiście potrzebne informacje, ponieważ zaś w nocy mieliśmy napasać na obóz, poczem spieszenie trzeba się było sformować żeby nowych sił uniknąć, a trebaczów nie było, mieliście więc rozkaz żeby po napadzie, moja komenda « Stój » każdy komendant szwadronu i plutonu i każdy podoficer powtórzył, po której jeździe zbierać się mieli w plutony, i spieszenie stawać we front szwadronowy. Droga od Chełma ku Uchaniom na którąśmy weszli byli, ciągnie się lasem, a ten o kilkasét sażni od miasta kończy się; obóz nieprzyjacielski stał na wzgórzu, przy drodze z Uchań do Wojsławic prowadzącej, przewodnicy nasi położenia obozu dobrze nie znali, żeby w ciemną noc, naprowadzić nas na niego mogli z pewnością, ogniów zaś nie palono.— Dowiedziałem się, że w brzegu lasu przy naszej drodze, mieszkał gajowy, tego zatem jako sąsiada obozu na przewodnika postanowiłem zabrać, żeby nam go wskazał, jakoż był wzięty.—O kilkanaście sażni od mieszkania gajowego, stała wedeta nieprzyjacielska; za zbliżeniem się naszym, usła ona bez strzału do placówki, którą dostrzegłem idąc na czele.— Mielście rozkaz, do wedety placówek niestrzelać, żeby przez to nie ostrzedz nieprzyjaciela.— Placówka ta była złożona z czterech tylko koni; dwóch naszych braci za pomocą języka rossyjskiego zbliżyło się ku niej, i bez strzału także z jej strony razem z nią zniknęli w ciemności nocenej.— Żeby więc nie spóźnić się po zaalarmowaniu obozu, którego spodziewałem się, kazalem wam iść

klusem, a przebywszy most wazki na błotach, uformowaliście front spiesznie, i jak można najciszej. —

Ranni nasi, kassa, bronie konie powodowe, zostały przy drodze, pod zasłoną piechoty i szwadronu assekuracyjnego, dwoma zaś szwadronami posłaliśmy wpaść na obóz, ale go szukać jeszcze trzeba było gdyż wiecie że gajowego podoficer Wielobyski przez nieostrożność upuścił; niezachęciło go dwieście złotych które mu za tę usługę ofiarowałem, nizeziemnie z przestachu uciekł gajowy, szliśmy więc spiesznie choć nie na pewno, ale strzałów jeszcze nie słychać było; stanąć zatem kazałem, a ubiegłszy kilkadziesiąt kroków, szczęściem znalazłem obóz i w tym momencie wpadało do niego dwóch konnych z placówki, która uciekając przed naszymi, zbłądziła; jeden z nich natrącił się na mnie i był cicho zsadzony z konia, a drugi zwrócił się w tył, i równie przyjęty został przez naszego jeźdźca goniącego za nimi od lasu. — Powróciłem do was i przepowiedziałem czem być mieliście później, komenderując donośnie ażeby zwieść nieprzyjaciela: «Pulk naprzód, dyrekcja na prawo, galopem!» a hasło nasze, «SŁAWA BOGU» trwało bez przerwy i budziło śpiących wrogów, ale budziło nie na długo, bo nowym snem usypiali; konie ich rozpięzchły się nieunosząc żadnego jeźdźca, wielu na pieszo bronilo się strzałami, bo nas niewystarczało żeby każdy z nich miał przeciwnika, ale żadnego kołój nie minęła, a strzały choć gęste, lecz z prerażeniem i w nocy niesione, nie zrobiły nam szkody. — Pułkownika, komendanta tego obozu, w jego namiocie aresztowanego kazałem pilnować; chciał on się ucieczką oswobodzić, i sobie winę przypisze że strzelał w nogę i lancą w bok zatrzymany został; kilku oficerów

przyprawdzono także do tego namiotu, ale jeden z tych, nizeziemnie strzelił do naszego kolegi Czajkowskiego który mu życie zostawił, i stał się przyczyną że wszyscy skonali na grotach, jak wielu innych, nim w to miejsce nadbiegłem. — Przebiegając obóz wzdłuż, widziałem że za kilka minut skończy się skutecznie nasz napad, i kiedy na ustroniu upatrywałem miejsce do zebrania frontu, i między potrzebą wydania do tego stósownej komendy, a chęcią nieopuszczenia choć jednej jeszcze korzystnej chwili, wahałem się, dał mi się słyszeć szczeł bronie od strony Uchań; natychmiast więc posłałem po szwadron assekuracyjny, dwóm pierwszym kazałem się formować, a z sobą wzięwszy ośmiu jeźdźców i starszego Ostaszewskiego, udałem się dla rozpoznania nowo przybywającej sily. Miał mój oddział frontem wchodził w ulicę ogrodzoną i prawie ją całą zajął; przypuszczałem ciągnącą się kolumnę ku sobie i usłyszałem komendę w ruskim języku: «Pulk 4 uralski naprzód.» Pod zasłoną nocy i w ścisłym miejscu, dość jest czoło kolumny konnej choćby najgłębszej złamać, a zwrócone dwie lub trzy szóstki wstecz, potracają następne, i zostawiają za sobą korzyść najsłabszemu nawet przeciwnikowi — mając więc przed sobą o piętnaście kroków czoło kolumny kozaków, ośmiu grotami i dwoma pałaszami uderzyłem, a pulk siłą własną i siłą przestachu wtłoczył się na powrót w miasto i z korzyścią naszego oddziału był ścigany. Ale mnie trzeba było powrócić, i zastąpić trzecim szwadronem dwa pierwsze, żeby się co prędzej uformowały; zatrzymałem zatem mój mały oddział, poleciłem Ostaszewskiemu obserwować i uwiadamić mnie spiesznie gdyby powracali kozacy, bo chciałem ich z ulicy nie wypuścić na pole.

Szwadronu assekuracyjnego nie było jeszcze; patrol kawalerji idący z Wojsławic i uciekający od zniszczonego obozu, włąkł na niego; Przyborowski więc, komendant tego szwadronu, był czynny; pamiętacie jak półk kozacki powrócił, i na nowo zatrzymany w ulicy, był party przez całe miasto ze stratą, w której rachował półkownika dowódcę, poległego na ulicy od laney jeźdźca Alfreda z Czartoryi, i jednego kapitana. — Szybkie uformowanie szwadronów, przez walecznych zawsze komendantów, Dunina i Grudzińskiego, do odparcia téj nowej sily przyczyńilo się znacznie.

Opuszczaliśmy pobojowisko; półkownik i stu trzynastu strzelców konnych Siwierskich, byli naszymi jeńcami, z tych kilkunastu z ran umarło, albo dla słabości zostawiono w wioskach. — Półkownik Bogdanow, nasz jeńiec, miał przy sobie ekspedycją swego generała korpusu, w której cytowane było wezwanie Lewaszowa gubernatora Wołyńskiego, żeby nas starać się koniecznie zbic, albo ujętych i okutych, pod ścisłą strażą do Żytomierza dostawić; tłumaczyłem mu, że twierdza nasza położona od jego obozu o trzy tylko mile, że nam do Żytomierza wracać daleko, i że gościnniejsze znajdzie przyjęcie od przygotowanego dla nas w Żytomierzu, jakoż półkownik ten i ośmdzie sięciu przeszło żołnierzy oddani zostali w twierdzy.

Konie, kilkaset karabinów, pałasze i pistolety, były naszą zdobyczą. — Baraki pełne zrabowanych rzeczy i trunków, kazalem zapalić, żeby spłonęły z bronią i rynsztunkami, których niepodobna było zabrać bez obciążenia siebie. — Czternastu jeźdźców naszych ubranych było w ładownice oficerskie. Dzień się zaczynał; kozacy na wzgórzach

za miastem stojąc rozpoznawali nasze sily; piechota nasza mając polecenie zająć ulicę główną i osadzić punkt w którym przez nią w poprzek przechodzić mieliśmy, przyjęła ogniem nadechodzący patrol huzarski, odparła go, a przepuściwszy kolumnę naszej jazdy, sama przeprowadzona była przez ogrody w pole, i zasłonięną została arjergardą kawalerji.

Z pomiędzy nas, dziesięciu było rannych od pałasza, zabity nikt niebył. — Dążyliśmy do Grabowca, mając ciągle przed naszą awangardą i za sobą kozaków; chcieli oni opóźnić nasz marsz, gdyż kawalerja z artylleryją od Wojsławic spieszyła przeciw nam drogę. — W Grabowcu ustawili się kozacy nad wąwozem, który nam trzeba było przechodzić; ale wkrótce, po słabym odporze odstąpili, uciekli na lewo, przepuścili nas, złączyli się w jedną masę z tymi, co byli za arjergardą i następowali ją razem. — Arjergarda komenderowana przez Konstantego Bernatowicza, wytrzymała ogień ciągły z janczarek; Seweryn Pilchowski i Adam Domieradzki ze zwykłym sobie męstwem, naprzemian wspierali ją swojemi plutonami. — Konie nasze od dwudziestu godzin niejadły i zmęczone były; zebralem więc pół szwadron na nowo zdobytych koniach o milę po przejściu Grabowca i przepuściwszy kozaków przez Rudę, którąśmy przeszli, kazalem razem z arjergardą natrzeć na nich, poczem uciekli bez powrotu kozacy, a my odpoczywaliśmy i poiliśmy konie. — Jana Omiecińskiego z kilku ludźmi wystalem do gubernatora fortecy Zamościa z raportem o naszym zbliżeniu się; zastał on w téj twierdzy Generała Chrzanowskiego z korpusem, który będąc wprzód przez kogoś źle uwiadomiony o naszym położeniu, spieszył nam na pomoc, zszedł się z nami

jak wiecie w łańcuchu wedet, o tysiąc kroków od twierdzy. Szwadrony Krakusów, kolumny piechoty i artylerja, witały nas okrzykiem. Ach! jak te życzenia były nam miłe, jak ten język narodowy mówił do nas! a narodowe kolory, ciągnęły ku sobie oczy nasze! Powitaliśmy ich wzaajemnie, trzykrotném SŁAWA BOGU!

Tak skończył się marsz przeszło czterotygodniowy, po stu trzydziestu dwóch milach krętej drogi, wśród obozów wojsk naszego ciemiężcy; opieka Boga nas osłaniała. Oprócz zabranych na wozach pod Tyszcą w niewolę, jeden także Dominik Strumiło ranny pod Grabowcem, został jeńcem, a dwóch tylko mieliśmy zabitych i dwudziestu ośmiu w ogóle rannych było, którzy później wykurowani zostali.

Dżdżysta, zimna wiosna i trudy przeciążające niewprawne natenczas jeszcze siły wasze, były przyczyną że prawie połowa ludzi miała spuchnięte nogi, tak że bótów wdziąć nie mogli, ale kilkodniowy odpoczynek pod twierdzą, i nadzieja że użytecznymi będziemy, powracała nam zdrowie.

Raport mój posłany był sztafetą do Naczelnego Wodza; czekaliśmy naszego przeznaczenia, żebyśmy wcieleni zostali do któregoś z pułku jazdy, ale wkrótce uwiadomiony zostałem że nam nadano tytuł jazdy wołyńskiej.

Każdy oficer, każdy żołnierz załogi i korpusu Chrzanowskiego cieszył się naszym przybyciem które choć niewiele, zwiększało jednak siły narodowe, cieszył się, bo każdego z nich życzenia były przychylnie dla Ojczyzny, widzenie się zaś codzienne z Jenerałem, niemogło w nim odkryć tych uczuć, aż nakoniec przekonał on mnie i zasmucił, że ich wcale nie miał. — Do skromnego naszego umun-

durowania jakie zamierzałem, chciałem mieć dzień, a najwięcej dwanaście dni czasu; przywieźliśmy z sobą pieniądze składkowe, i te nam miały wystarczyć, nie biorąc nic ze skarbu narodowego! przeciąg ten czasu był potrzebny jeszcze dla ugrunтования was w mustrze, dla wypoczynku i wygojenia koni; szło także o miejsce spokojne z którego dostać by można było potrzebnych szczegółów i rzemieślników, prosiłem zatem Jenerała o ten czas i o przeznaczenie na lewym brzegu Wisły miasta Zawichostu, lub innego, skąd po dwunastu dniach stanąć mieliśmy gdzie tylko rozkaże. Na to odebrałem taką odpowiedź: « Te wszystkie powstania, więcej mi robią niepokoju swojemi żądaniami jak pożytku; Tomaszów panu przeznaczam, należyż pan do moich rozkazów, tam odpoczniesz i umundurujesz się. » Wiem, że uległość i spełnienie ścisłe rozkazów, jest pierwszym obowiązkiem żołnierza, jest nawet cnotą od mężwa pierwszą, widziałem niebezpiecznym i niestosownym to przeznaczenie, ale, jeżeli był przyzwolcie uległy przez cały ciąg dawniejszej mojej służby, to w teraźniejszej przejąłem się tem bardziej tą powinnością, bez ogłoszenia więc wam tak nieprzychylnego rozporządzenia, spełniłem je. — Pamiętacie, stanęliśmy w Tomaszowie o dwie stacje pocztowe od Zamościa, a o trzy mile od korpusu Kajzarowa, który się w tych dniach przez Bug przeprawił, o pół mili zaś od granicy austriackiej; konie nasze posiadane zawsze, ludzie ciągle uzbrojeni, na noc występowałyśmy na plac. Patrole nieustannie zmieniały się, a mundury nasze szyto na wozach, żeby w potrzebie zabrać się ze wszystkiém. — Czwartego dnia tego odpoczynku i tej spokojnej organizacji, droga którąśmy przyszliz od fortecy, przecięta

już była, a więc mieliśmy z dwóch stron nieprzyjaciół, a z trzeciej granicę Austryi; emisariusze i patrole uwiadomily mnie że Moskale się zbliżają, ale nieruszylimy wprzód z Tomaszowa aż odebrałem odpowiedź na moją sztafetę. — Odpowiedź tę dawał mi gubernator twierdzy, gdyż Chrzanowskiego nie było już w Zamościu; wyszliśmy pamiętacie opierwszej rano, a we dwie godziny, w Tomaszowie, trzy tysiące Moskali na naszym miejscu stanęło, z dwóch stron wpadając do miasta; przez Józefów zostawała nam droga, którą drugiego dnia stanęliśmy pod twierdzą.

Znał dobrze Chrzanowski zgubne położenie Tomaszowa, i jemu zapewne najlepiej wiadomo dla czego nam go przeznaczał. Nie zastałem tego Jenerała w twierdzy, poszedł na lewy brzeg Wisły z korpusem i stamtąd dopiero dał mi rozkaz że bym się także przeprowadził, uwiadomił mnie że do pierwszego należą korpusu, kazał nieodwłocznie szyk bojowy zmienić na dwa szeregi, a Solec miasto do dalszej organizacji przeznaczył.

W Solcu odebrałem z komisji wojny potrzebne druki do organizacji, zaprowadzona była kancelarja i rada gospodarcza, kilkuset krawców i różnych rzemieślników pracowało, wy odbyłaście musztry; listę oficerów do zatwierdzenia przedstawiłem. Chrzanowski bez rozkazu znowu nas porzucił i przeprowadził się na prawy brzeg Wisły, a ja dziesiątego dnia raportem przez sztafetę pytałem się Naczelnego Wodza o przeznaczenie nasze na linii bojowej, donosząc mu: żeśmy gotowi, że broń mamy zdobyta kompletną, ładunki wymienione w twierdzy za proch zdobyty, a lance nowe równie jak i oporzadzenie, sprawione z kassy którąśmy z sobą przywiezili, prosząc go oraz żeby szyk

nasz jednoszeregowy zachować raczył. Umiął Wódz Naczelný Skrzynecki ocenić nasze szczere chęci, oświadczył ukontentowanie ze śpiesznej organizacji, a półk wyszedł na linię bojową.

Jednostajność ubrania i uzbrojenia, stan koni poprawiony, porządek do któregoście się sami przyczynili, wspólną nam wszystkim robił przyjemność; niezadziwialiśmy widza prostym ubiorem naszym, ale chimeryczne nawet oko niemogło się zrażać nieregularnością. Czapka biała z barankiem czarnym, i małym na orle piórkiem, czamarka krótka granatowa z wypustkami białymi i kołnierzem, rajtuzy granatowe wygodne z wypustką i skórą odziewały oficerów i jeźdźców; ich szarfka sukienka, a nas pasy białe z frendzlą srebrną zmieszana z amarantem, przepasywały; do białych losiowych pendentów zdobytych, wszysej jeźdźcy na lewej stronie mieli przytwierdzone male olsterka z kartuzą na ładunki a w nich nakryte pistolety; pałasz każdego uzbrajał, po czterech skrzydłowych w plutonach, miało sztucce, albo skrócone karabinki z flintpasami, a lance z chorągiewkami narodowego koloru, stanowiły główną broń naszą. — Siodła bez olster i jak można najlżejsze, z małym mantelzakami i płaszczem, nakryte czaprakami granatowemi, z zielonych moskiewskich przefarbowanemi, albo też nowemi tego koloru, rzemieńce do nich z surowcu, i trenleze surowcowe z werblikami. — Paradne mundury oficerów z rozprutemi były rękawami, na spodzie kaftan biały atlasowy.

Po ukończeniu umundurowania i osiedlania, zostające karabinki i pistolety zostawione były z oddziałem przeznaczonym do rezerwy, gdzie razem mieliśmy kikaset lanc nowych, nasze zaś domowe lance, rozdane były pospólstwu w Solcu.

Pieniądze składowe, któreśmy przywieźli z sobą, wyszły zupełnie, resztę potrzeb z małych moich funduszów załatwiałem; a że kassa ta była własnością publiczną i do bezpośredniego mojego rozporządzenia zostawiona, wezwałem więc was żebyscie z niej jak najciszej kassjera półkowego obrachowali, a wezwano to załączam tu: (a) załączylbym tu także szczegółowy wasz rachunek naszej kassy, ale enotliwe polskie serca co ją złożyły, spokojnie zacekają na czas, w którym winny im hold publicznie będziemy mogli oświadczyć.

Odtąd przestaliśmy zależeć od siebie, zaczęliśmy wspólnie działać z innymi korpusami, a czynimy godnie powołaniu naszemu odpowiedzieli, nie do nas należy sądzić; ja tylko zamieścić nie mogę szacunku mojego dla was; nabyliście do niego prawa waszemu mężtwem, staraniem w służbie wewnętrznej, troskliwą opieką nad żołnierzami, godnymi naszej przyjaźni, waszą bezinteresownością; ustępowa-liście chętnie dla żołnierzy prawa waszego do krzyżów, byli między wami, co się prosili ażeby ich zostawić w szeregu jako podoficerów, niezdali wdziac znaków oficerskich, i przy końcu dopiero kampanji, przyjęli nominacje. Listę oficerów do krzyżów, w skutek powtarzanego rozkazu Jenerała korpusu, przedstawiłem: chowajcie te drogie pamiątki, godnieście je nabyli, nie zniży ich ceny ciemnieca, jak żąda w zemście swojej; ukazem rozdał on polskie krzyże Moskalam, na znak że niemni pogardza, a biedne narzędzia jego samowładztwa przyjęły je w równej pokorze, jak przyjmują na czoła wypiekane piętna przed Sybirem. — Nasze krzyże, nasze stopnie, Ojczyzna nasza nam dała.

Winienem jeszcze wam podziękować, za utrzy-

manie karności w szeregach, za wzory dla żołnierzy odwagi waszej; widziano was w każdej bitwie na przodzie, w sto piętnaście koni, łamałście cały półk pod Ilżą, tam w czasie ataku, kiedyś wołał: «puszczaj cugie!» żołnierz szwadronu trzeciego dał mi się słyszeć: «ja mojego konia wykielzałem.» Po tej bitwie, przyznano nam nasz szyk jednoszerogowy i pochlebnie powiedziano, żeśmy sobie sami na to prawo napisali, umiejąc się formować pod kartaczami; wspólnem zaufaniem ożywiłiśmy się, nienadto nawet wymagałem zimnej krwi po was wtenczas kiedy umyślnie odwróciwszy front od nieprzyjacielskich dział, zakazałem patrzeć na granaty, rozrywane za ogonami waszych koni; nienadto mówię, boście to sięście i z pogodą na czołach wypełnili; nad Wisłą, pierwszy mój szwadron oddzielnie stojący, wołał na mnie, żebym go prowadził do szary na 16 szwadronów różnionych nieprzyjaciół, i w miejscu krzyczących hurra, — nieśmieli oni na trzysta koni naszych uderzyć, bo każdy z tych półków w różnych czasach miał z osobna z wami do czynienia; nieprzyznanbym się do nieprzyjścia walecznego wyzwania mojego szwadronu, ale wierzyście zapewne, że nie osobista bojaźń od tego mnie odstręczyła, chciałem wykonać trzema szwadronami ten atak, któryby się powiodł zapewne, ale te natenczas podzielone były przeszkodami, a w poprzek kartaczowego ognia sprowadzając, mógłbym je zniszczyć.

Nie wystawą ubiorów naszych, ani zwierzością postacią któreśmy się zrzekli, przerażać chcieliśmy naszego przeciwnika; patrzył on na ostrza naszych lanc, które nieraz wprzód dały mu się ucuć nim je zoczył!

(A.) Wojsko Polskie Sztab pólku, Solec.
Półk Jazdy Wołyńskiej. 28 czerwca 1831 r.

RÓŻYCKI MAJOR, DOWÓDZCA PÓŁKU JAZDY WOŁYŃSKIEJ, DO KORPUSU OFICERÓW TEGOŻ PÓŁKU.

Wśród domów naszych, jeszcze na Wołyniu, powierzyliście mi tymczasowe naczelnictwo powstania; Rząd Narodowy przyznał mi je nadal, a przyznał, wierzyćcie zapewne, bez mojego o to ubiegania się.

Czy dotąd dopełniłem mojej powinności, do waszego odwołuję się przekonania, i w niém tylko chcę mieć świadectwo; co zaś do pieniędzy które składały kasę naszą, złożonych przez dobrowolne ofiary Wołyńców, z tych wimienem publiczny zdać rachunek. — Tym więc celem wzywam was kole-dzy, żebyście z pośród siebie wybrali: jednego kapitana, trzech poruczników, trzech podporuczników, dwóch podołców i dwóch jeźdźców, którzy zajmą się obrachowaniem kassjera półkowego Wyhowskiego, na którego ręce, wszystkie fundusze były składane. — Prawo bezpośredniego rządzenia pieniędzmi, było przy mnie, a te były własnością narodową, i dla tego kommissja obrachunkowa wybrać się mająca, odbędzie czynność swoją ściśle i z dokładnością; niech przyszłość obwiniać mnie nie może, że fundusze tak święte, źle użyte zostały.

KAROL RÓŻYCKI.

Odpowiedź. — Szanowny Majorze! Winniśmy Ci ocalenie naszego życia, winniśmy Ci honor jaki mamy służenia naszej Ojczyźnie; Twoja prawosć

jest rekojmią Twoich czynności, których my jeste-my świadkami. — Wiadomo nam jest, jak zostały użyte fundusze nasze, lecz kiedy taka jest Twoja wola, ulegamy jej i raportujemy: że z pomiędzy nas obrani do kommissji obrachunkowej: kapitan Przyborowski. Porucznicy: Faliński, Omieciski i Domaradzki Józefat. — Podporucznicy: Budziński, Zakaszewski i Topczewski. — Podołcowie: Olszewski i Wielobyski. — Jeźdźcy: Zakrzewski i Piotrowski — D: podpisy.

KONIEC.



W drukarni braci Rouze, Dunon et Fresné,
Paryż, ulica du Four-Saint-Germain, 43.

Hh

69254

PAMIĘTNIK PÓŁKU JAZDY WOŁYŃSKIEJ 1831 roku, przez Karola Różyckiego.
MOWA O NARODOWOŚCI POLAKÓW I POSLANIE DO BRACI WYGNAŃCÓW, K. Brodzińskiego.
ARTYKUŁY PIELGRZYMA, Adama Mickiewicza.
PSALTERZ DAWIDOWY, J. Kochanowskiego, t. 2.
MARJA, powieść ukraińska, Małczewskiego.
WZYWANIE DO POKUTY, przez Piotra Skargę.
DZIENNIK PODRÓŻY Józefa Kopcia.
WIESŁAW I PIEŚNI ROLNIKÓW, Brodzińskiego.
POCZĄTEK I PROGRES WOJNY MOSKIEWSKIEJ przez Stanisława Żółkiewskiego.
THRENY, SATYR I WRÓŻKI Kochanowskiego.
WSPOMNIENIA Z CZASÓW WOJNY NARODOWEJ POLSKIEJ 1831 r. I SONETY WOJENNE przez Stefana Garczyńskiego.
PAMIĘTNIK OBLĘŻENIA CZĘSTOCHOWY 1655 r. przez ks. Augustyna Kordeckiego. t. 2.
KONRAD WALLENRÓD, Adama Mickiewicza.
ZAMEK KANIOWSKI, Seweryna Goszczyńskiego.
DUCH OD STEPÓW, Bohdana Zaleskiego.
KANTYCZKI. (Według wydania 1785 roku.)

Następujące Serje Biblioteki ludowej są pod prassą : zawierać będą oprócz zapowiedzianych już Śpiewów historycznych J. U. Niemcewicza, pieśni Franciszka Karpińskiego, dzieło Hugona Kollątaja o konstytucji 3 Maja, Zbiór odezw Tadeusza Kościuszki z 1794 roku, i inne cenniejsze historyczne i literackie utwory ; prócz tego, większym drukiem, książki elementarne dla ludu, żywoty świętych i bohaterów polskich, śpiewy narodowe, i krótkie w przedmiotach naukowych traktaty.